

To tutaj amerykańska duma ma swoje korzenie.

Miasteczko rodeo

Na balu Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku poznałem wielce miłego starszego pana Tadeusza Doroche, lekarza. Ty jesteś filmowcem, musisz przyjechać do mnie do Teksasu, do Canadian, sfilmować paradę 4 lipca. Robiłem w Stanach filmy o Polakach, to teraz mogę się zmierzyć z prawdziwą Ameryką. Pamiętam, jak leciałem pierwszy raz do Stanów, obok mnie w 747 siedział elegancki pan. *Lecisz do Nowego Jorku, i don't like New York, I am from Teksas.*

Ekipę miałem dość liczną czterech kamerzystów oraz ja z kamerą, tak sobie, miałem być reżyserem. Byliśmy tam dzień przed paradą, w ogromnym tempie filmowaliśmy to miasteczko. Canadian, population 2314. Muzeum najpierw, kino, galerie następnie. Wieczorem prywatne party. Noc przed paradą, pada deszcz. Pamiętałem powiedzenie, aby nie padało na twojej paradzie! Rano, niewyspany, idziemy filmować. Nie pada, później dowiedziałem się, że tam deszcz to święto. Małe zaskoczenie, parada wygląda raczej lichutko, 4 kamerzystów gdzieś się błąka. Swoją kamerką trochę nagrywam...Po paradzie całe miasteczko idzie do ratusza na obiad. Dzień wcześniej w dole, na żarzącym się dnie zakopano olbrzymią skrzynię z mięsem. Następnie filmujemy Rodeo, super, wieczorem rodeo dance.

Wróciliśmy do Nowego Jorku, masakra 3 kamerzystów nic nie nakręciło, nic co dałoby się użyć w filmie. Wtedy zadecydowałem, pojadę tam sam, dlaczego pojadę a nie polecę? Miałem trochę sprzętu filmowego, lubię jazdę samochodem... Miejscowi znajomi zajęli się mną. Zaczynałem filmować o piątej rano, co głównie? Pracę kowboi. Później znajomi powiedzieli mi, że za brutalne, wytnij to. Poznałem, okolicznych ranczerów, galerie sztuki z artystami kowbojami i kowbojkami, malującymi ekskluzywnie jelenie na rykowisku. Rancza zajmujące obszar naszego powiatu a nawet województwa.

W najpiękniejszym miejscu stoją domy ranczerów. Styl zróżnicowany, meksykańskie antyki, czasem wnętrza i meble z bali jak u nas w górach, prostota. Jedna artystka ma piękne artystyczne ranczo, przed domem łamy, widok, cisza... *My tu czujemy się jak opiekunowie, nie właściciele...* mówi jeden. *Ja wolę konie, nie żebym nie lubiał ludzi,* dodaje drugi.

Jestem w Muzeum miasteczka. Słyszę opowieści. Wszystko co widzimy dziś zawdzięczamy naszej historii, położeniu i tradycji, które odziedziczyliśmy po przodkach, kowbojach. Ale nie byli oni jedynymi ludźmi którzy tu się znaleźli, byli pierwszymi którzy mieli odwagę, aby tutaj zostać. Opowiadali o tej dolinie, oazie wody i traw pośrodku tego surowego krajobrazu wąwozów i kanionów i bezkresnego morza traw.

Indianie byli tu pierwszymi podążając za stadami bizonów, po nich pojawili się myśliwi. Kiedy wymyślili te „długie strzelby” znaleźli sposób, aby wyniszczyć bizony. Wystarczyło pięć lat, aby zabić około 5 milionów bizonów w tej części świata. Tak zmienili oni tutejszą kulturę z brutalnej i ciężkiej egzystencji myśliwych, szulerów oraz podróźnej ferajny w początki cywilizacji.

Jedną z postaci w tamtejszych dzikich czasach był Juliusz Born. Zjawił się jak chłopiec ze swoim aparatem fotograficznym i został kronikarzem tamtych czasów z ich żołnierzami, myśliwymi, kowbojami, nocnymi damami.

Jimmy Floyd, To jest pianino, które zostało przerobione na instrument mechaniczny przez Drew Camtrella, wystarczy tylko włączyć prąd i samo gra.

George Arrington: mój dziadek przybył tu w roku 1880, był kapitanem w kompanii C, teksaskim stróżem porządku, kiedy inni budowali swoje rancza dziadek Arrington służył praworządności. Moja posiadłość była warta ponad 20 milionów dolarów, ale Enron powiedział, skarż nas, ale nie bierzemy twego gazu i nie będziemy za niego płacić. Patrząc wstecz dziwię się jak przez to przeszedłem, wielu moich przyjaciół zastanawiało się nawet nad samobójstwem.

Don Rader: mój dziadek i moja babcia, kupili tą ziemię, którą teraz nazywamy naszą bazą w 1918 roku. Przeszliśmy wiele ciężkich prób, problemów z suszą, niskimi cenami, ale ciągle trwamy. Mówi to siedząc na starym 60 letnim traktorze.

Malouf Abraham: Dziadkowie moi przybyli tutaj z Libanu. Nie chciało im się do końca życia wypasać osłów, więc wyrosliśmy w duchu rywalizacji. Do dziś słyszę jak dziadek Abracham mówi, *„Wiele się oczekuje od tego, komu wiele jest dane”*.

Brakowało mi sztuki, poczucia odświętności i co osobiście udało mi się zrobić to dodać coś do architektonicznego bogactwa naszego miasteczka, do tego co było tutaj obecne, co zaczynali moi przodkowie. Zaczęliśmy od kolekcji Normana Rockwella. Wszystkie obrazy, rzeźby, chcemy ofiarować miasteczku jako muzeum.

Allen Webb: Moja babcia i dziadek przybyli tu w 1901 roku. Wtedy były tylko wozy i konie, teraz mój syn Trey zagania bydło helikopterem, starzy kowboje nie lubą tego.

To z nim mam przyjemność zobaczyć pracę „nowoczesnych kowboi”, zganiają stada helikopterem. Lecę, unoszę się jak balonem. Stado pięknych koni biegnie posłusznie, problem jest, jak jeden oderwie się od stada. *Wszystko co widzę to moja ziemia, to jest coś amerykańskiego, posiadać...*

Tania Hawley, nie dość, że kowbojka to jeszcze piękna. Była felczerką. Na targach koni poznała ranczera, właściciela pięknie położonego rancza. Właściciel, 94 lata, nadal jeździ konno. Mówi, *ta dziewczynę, która prowadzi moje całe ranczo znalazłem w Fort Six Rancz, jest już u mnie sześć lat*. Tania pracuje od czwartej rano, ręce ma spracowane, opieka nad bydłem, znakowanie, tzn. wypalanie herbu rancza, obcinanie jąder. *Zycie ma swoje wzloty i upadki*, mówi. Siedzą przed domem, przyjaciele, piją piwo. Jeden z przyjaciół, ależ to kowboj, jaka facjata, pokazują ujeżdżanie konia. Proszę Tanię o konną przejażdżkę, chcę ją sfilmować. W żółtej podkoszulce, w promieniach słońca... Teksas! Mówi, *życie pod gołym niebem jest trudne, ale to jest wolność, ja nie lubię być w zamknięciu*.

Następna scena, ogromne stado krów i cieląt, za nimi kowboj jak z reklamy Marlboro. Pali oczywiście papierosy, krowy otoczone milionami much, byczki w ostatnich zalotach... Ogrodzenie, stado wewnątrz, separacja krów od cieląt, ryki krowich matek. Uchwyt łapie cielaka, błyskawicznie ucina mu się..., następnie rzuca psom. Krowy ryczą okropnie. Cielaki ładowanie do ciężarówki, niektórym udaje się wyrwać, podchodzą do ogrodzenia, dotykają się nozdrzami z matkami... *To była moja miłość*

od początku, praca na ranczo, ale to nie tak jak na filmach, się widzi, dodaje po pracy kowboj, Wayne Wright, marlboro.

Inaczej Tania, nie używa sideł do łapania cielaków, czyni to za nią lassem kowboj sąsiad. Właściciel rancza sam wypala znaki, sam obcina... *Każde ranczo ma swoje metody. Koń wciąż pozostał elementarną częścią naszego rancza* mówi Tania.

Ostatni przy wyjściu zgasi światło. Tu warto przypomnieć nieco historii. Kiedy sto kilometrów dalej na zachód powstała nowa stacja kolejowa, Amarillo, Canadian miało, jak setki innych stać się wymarłym miasteczkiem. Mieszkańcy pakowali się do wyjazdu. I wtedy burmistrz podjął znamienne decyzję, zainstalował światło elektryczne. Inny wykupił za bezcen wszystkie okoliczne sklepy i urządził wielką wyprzedaż. Dziś jego rodzina to najbogatsza w miasteczku.

John Izaacs: *To jest mocne dziedzictwo, z którego my w Teksasie jesteśmy dumni, hodujemy bydło na tych terenach od ponad stu lat, sposoby się zmieniły, ale koń wciąż pozostał elementarną częścią naszej pracy na tym ranczu.*

Amy Winton: *Nigdy nie marzyłam, że będzie tutaj taki głód, aby cieszyć się sztuką. To ich uszczęśliwia, to co widzą, sposób w jaki żyją, malują bardziej realistycznie niż abstrakcyjnie jak w miastach, gdzie wszystko miesza się i szybko porusza. Tutaj czas prawie znieruchomiał, ale w inny sposób, przyjaźnie z otwartością. To nie było łatwe miejsce do osiedlenia się, ludzie tutaj są silni, pewni tego kim są.*

Janie Hathood: *Myślę, że okolica tutaj jest naprawdę inspirująca. Otwarte niebo, ciemność nocy, jasność gwiazd, łagodne wzgórza, pastwiska, wszystko to sprawia wrażenie muzycznej kompozycji. Tylko Canadian w Teksasie ma takie słońce, można zobaczyć i dwie tęcze na raz, można zobaczyć księżyc i słońce za jednym razem.*

Doug Ricketts: *Wierzę, że ziemia wokół Canadian ma specjalną moc w kształtowaniu żyjących tu ludzi. Pełno tu interesującego bractwa, teraz i w przeszłości. Mieliśmy tu normalnych ludzi, ale też odważniaków, świętych, grzeszników I wszyscy oni mieli ciekawe opowieści.*

Żyjemy jak w latach pięćdziesiątych, mówi właściciel sklepu z częściami samochodowymi. To on zorganizował coroczny zlot starych samochodów. Dlaczego lata pięćdziesiąte? Bo wtedy skończyła się prawdziwa Ameryka. To dlatego dziś to miasteczko, utopia prosperuje. Nie wyjechali, nie wtopili się w getto wielkich miast. Jeżdżą pikapami, mijając się każdy każdego pozdrawia. Nie ma alkoholu, trzeba jechać na granicę miasteczka aby zakupić cienkie piwo. Sam sklep wygląda jak z filmów o dzikim zachodzie.

Jak żyją? Tadeusz wraca ze szpitala o 17 tej, czeka na niego żona warszawianka ze smacznym obiadem, do tego dobre wino. Delikatna żona niezbyt dobrze się czuje w tym kowbojskim towarzystwie. Za to doktor Darocha jest uwielbiany przez wszystkich. To on ich na świat przyjmował. *Boże nie rozumiem słowa z tego co on mówi....* przyznaje ktoś miejscowy, ale to super gość. Starą willę pięknie odrestaurował, na ścianach polskie obrazy, nasz papier. Żona zapisała się do Świadców Jehowy.

Jednak jego serce nie wytrzymało, po śniadaniu upadł, nie wstał.

Rodeo, najstarsze w Ameryce. Zaczyna się od dziecięcych zabaw, łapanie byczków za różowe tasiemki w ogonach. Inne dzieciaki ujeżdżają barany. Potem cała plejada zawodów zręcznościowych. W końcu jazda na bykach. To tu popisują się najwięksi twardziele. Karkołomne wyczyny, nagradzani są zarówno jeźdźcy jak i same byki. Okropne błoto na arenie dodaje wrażeń. Odwiedzam zwycięzcę, pokazuje trofeum, rany jakie zaliczył. Jego mama jest królową rodeo, wybieraną corocznie.

Rodeo dance. Przed halą witają mnie uczestnicy rodeo. Wchodzą na salę. Jeden idący z dziewczyną zasłania mi ręką obiektyw, zazdrosny? Na sali, „*Sweet home Alabama*” Idę wśród nich z kamerą, pozuja, pozdrawiają. Tańczą żywiołowo, ubrani jak kowboje, kobiety w patriotycznych bluzkach. Tańczą wszyscy starzy młodzi. *Alabama wracam do ciebie, domu mój...* Z zewnątrz huk, to pokaz sztucznych ogni...

Dzień parady, ranek. Zjeżdżają się przed budynkiem szkoły, śmieszne pojazdy, jeźdźcy na koniach, starsza para dumnie jedzie z flagami Teksasu oraz amerykańską na bykach. Osiołki, kozy, rowery. Jest i mustang. Na nim pojedzie miss Parady. Już wywija do mnie ręką. Młode dziewczynki poprawiają wypchane piersi, poduszki pod majtkami. Stary kowboj ciągnie za traktorem malutki wózek dla dziecka z napisem „the end”. Z daleka nadciąga kolumna zadaszonych wozów, wśród nich konni jeźdźcy.

Parada 4 lipca. Proszę, miasteczko otwiera przede mną swoje serce i duszę, ciężko pracujące, ale szczęśliwe, rogate, na cztery nogi kute, z duchem do muzyki, tańca i sztuki. Pełne wdzięczności za dar jakim ich natura tak hojnie darzy. Pomyślałem to tu, w takich miasteczkach amerykańska duma ma swoje źródło, swe piękno. Straciłem głowę, jaka radość osiągnięta przez tak wartościowy temat. Nic bardziej amerykańskiego, to nasz dom rodzinny Ameryka.